ROK VIII.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI

№ 1.



DRUK J. CELKOWSKIEGO.
ROK 1929

PR

Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

Miesięcznik uczniowski, pośw. nauce i rozrywce.

Kutno, nad Ochnią, dnia 15 Listopada 1929 r.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł.

ROK VIII. | Cena 75 groszy z przesyłką 85 groszy | ZESZYT 1 (47).

Żywe idee Słowackiego.

Duch twórczy nie poprzestaje na prawdzie empirycznej, opartej na kojarzeniu doświadczeń współczesnych i uprzednich. Intuicja, boża iskra genjuszów narzuca ich umysłom hipotetyczne twierdzenia, które często nie mogą znaleźć uznania u współczesnych, lub, komentowane fałszywie, pozostają bez echa. Po latach dopiero myśl ludzka napotyka opuszczone, dawno przeczute rozwiązania wielu zagadnień i, opierając się na nowych metodach, dochodzi do starych wniosków. To też ma się wrażenie, że wielcy twórcy, poeci i filozofowie pozostawiają po sobie na ziemi jakąś „siłę fatalną", która restytuuje w nowych badaniach dawne prawdy i na długo po śmierci takiego człowieka „zwykłych zjadaczy chleba w anioły przerabia" wedle słów Słowackiego. Szczególnie właśnie ten wieszcz miał dar wyczuwania, co jest istotne, niezależne od ducha czasu, a co podlega zmianom na skutek krzyżowania się prądów umysłowych. Sam zresztą zdawał sobie z tego sprawę i ufał, że współczesność zrozumie go i „pójdzie za nim". Dopiero złamany obojętnością krytyki i, co zatem idzie, społeczeństwa czytelników (były to bowiem czasy, kiedy ufano krytykom i nie czytano „Rumieńców duszy" i „Dzikusek" wbrew opinji ojców literatury), pojął, że jego zwycięstwo będzie dopiero za grobem. Słowacki miał upodobanie do rozpatrywania spraw zawiłych, subtel-

nych, o ogromnej skali możliwości. Ustosunkowanie się poety do spraw religji, przepojone głęboką, acz refleksyjną wiarą w nieskończoną twórczość ducha, nasuwa mu obraz przyszłości ludów, a zwłaszcza ludu polskiego, któremu przypisuje szczególną rolę w dziejach ludzkości. „Winkelriedyzm" Polski, powstały w porywie wczucia się w walkę o prawa socjalne narodów, przeszczepia się już w „Genesis z Ducha" w pragnienie, by Polska została Winkelriedem i w dziedzinie ducha i, przełamując zwarty mur przesądów, usiłujących świat stworzyć z papierowych paktów, złota i racji stanu, zbudowała swą przyszłość przez Ducha i dla Ducha, bo „nic dla cielesnego celu nie istnieje".

I dziś w epoce szalonego rozwoju ekonomicznego państw, gdy wszyscy wokoło głoszą konieczność „wyścigu pracy" i twórczości materjalnej, musimy sobie zdać sprawę, że każde państwo, choćby miało miljonowe armje i niezmierne możliwości gospodarcze, będzie, jak ongiś Rosja, „kolosem na glinianych nogach", o ile nie będzie w niem Ducha.

Patrjotyzm Słowackiego, to nie marzenie o Ojczyźnie, oparte na tradycjach kontuszowej, barwnej i litej przeszłości. Bolesny zgrzyt słów, wypowiedzianych w grocie Agamemnona, kryje pod sobą coś więcej, niż tragizm niemocy wobec spraw bliskich sercu. Poeta wierzy w „duszę anielską" Polski, wierzy w jej siłę ukrytą w „rubasznem cielsku", która jest po dziś dzień i na całe wieki tajnym cementem, spajającym niesforne, czasem bezambitne pierwiastki składowe Narodu.

Sprawy socjalne traktuje Słowacki dość teoretycznie, ale trafia w istotę rzeczy. Nie daje się unieść prądom i nowinkom, nie zapędza się na bezdroża ekonomicznej socjalizacji, ale jasno stawia cel i do niego dąży pieśnią, która „niewolnika przedzierzga w człowieka". Podniesienie człowieczeństwa, postawienie go na pierwszym planie walki z wszelką niewolą, może mieć dwie podstawy. Pierwsza, to częścią atawistyczne, przeważnie nabyte dzięki głębokiemu rozumieniu i czuciu dążenie państwowotwórcze, dla którego wszelka niewola stała się naturalnym wrogiem. Drugą miał w charakterze, refleksyjność rozumowań i poczucie sprawiedliwości. Oczywiście, nie był Słowacki pierwszym, który wyraził rys zasadniczy, choć może jednostronny, walki społecznej, rozgrywającej się niemal bez przerwy od czasu Gracchów i przed nimi, Mógł się on wzorować na zasadach Saint-Simona, Fourier'a i innych teoretyków naprawy ustroju i niewątpliwie nie obce mu były ich dążenia, jednak widzimy u niego raczej

chęć podniesienia godności własnej, niż usiłowanie zrównania politycznego i materjalnego warstw uciśnionych.

Olbrzymią spuscizną głębokich i żywych myśli pozostawił po sobie Słowacki w listach do matki, w których lepiej i szerzej wyraża swe zapatrywania, niż gdzieindziej. będąc pewnym, że uwielbiana matka, która, jak pisał miała duszę podobną do jego duszy, zrozumie go i odczuje. To też w listach datowanych z Paryża w latach czterdziestych znaleźć możemy wiele perełek myśli filozoficznej, szczególnie z dziedziny metafizyki, którą zajmował się wówczas głęboko, rozpatrując wiele zagadnień z punktu widzenia religijnego. Słowacki wierzył w misje, które Bóg daje duchom do wypełnienia na ziemi. a jeśli śmierć przetnie dzieło przed ich ukończeniem, pozwala i po śmierci współpracować z żywymi. „I to jest, pisze poeta, obcowanie świętych, którego księża nie umieli nam wytłumaczyć“. Ostatnio kwestję kontaktu ze światem niewcielonych duchów wyższych, zajmuje się szereg towarzystw badań metapsychicznych na całym świecie. U nas sprawę duchów opiekuńczych porusza p. Szmurło a możność oddziaływania wzajemnego jaźni w niezależności od ciała, uzasadnia Wincenty Lutosławski w swej „Nieśmiertelności Duszy“.

Gorączkowość wnikania w głąb tajemnic bytu nieraz dawała Słowackiemu złudzenie ostatecznego poznania. „Dla mnie zasłona grobu uchylona jest zupełnie“ pisze w 1844-tym roku. Ta wiara, że duchem przeniknął Boże zamiary, napawała go spokojem. Poznawszy znaczenie wewnętrznego piękna dla ewolucji ducha, w którą wierzył, gotów był „każdego, co się zbliży, oblać jasnością ducha i rozradować go“, i to nazywał „duchowem zdobywaniem“. I w obecnych czasach wielu pisarzy filozoficznych stawia radość w rzędzie nie skutków, lecz przyczyn czystości ducha. Sprawę tę poruszają m. in. Mulford w „Przeciw Śmierci“ i Maeterlink w „Pięknie Wewnętrznem“.

J. Podczaski. Kl. VIII.

Pamięci Fryderyka Chopina.

W 80-TĄ ROCZNICĘ JEGO ZGONU.

Dnia 17-go października r. b. obchodził uroczyście świat muzyczny 80-tą rocznicę śmierci genjalnego naszego kompozytora muzycznego, Fryderyka Chopina.

Uczcijmy więc i my pamięć tego wielkiego człowieka, poświęcając Mu miejsce na łamach naszego pisemka.

Urodzony dnia 22-go lutego 1810-go r. we wsi Żelazowa Wola pod Warszawą *), wyrastał w otoczeniu ludzi wykształconych, otrzymując bardzo staranne wychowanie. Rodzice chętnie pozwolili Fryderykowi na poświęcenie się całkowicie muzyce. Lekcyj gry fortepianowej udzielał mu Czech, Wojciech Żywny, wielbiciel klasyków, zwłaszcza Bacha. Fryderyk robił szybkie postępy w nauce i już wówczas komponował małe utwory, jako to: mazurki, walce, polonezy, marsze, które nauczyciel utrwalał na nutowym papierze.

Sława Chopina poczęła rość od jego pierwszego występu publicznego na koncercie dobroczynnym w Warszawie dn. 24-go lutego 1818-go r. Celem uzupełnienia swego wykształcenia muzycznego, uczęszczał do liceum Warszawskiego. Dając w międzyczasie koncerty, zyskał sobie ogólne uznanie publiczności. Po ukończeniu liceum, wstąpił do konserwatorjum Warszawskiego. Tu wywarł na niego wielki wpływ dyr. konserwatorjum Józef Ksaw. Elsner, u którego Chopin pobierał lekcje kompozycji. Elsner, oceniając zdolności Chopina, kształcił jego smak estetyczny, biorąc za podstawę nauki kompozycje Bacha (głównie: Wohltemperiertes Klavier) i wyrabiał w nim samokrytycyzm, który przyczynił się do wyrobienia w artyście poczucia pięknej formy i treści.

Obeznany dokładnie z techniczną stroną kompozycji, wyjechał Chopin do Berlina i Wiednia, gdzie dając koncerty zyskał rozgłos i sławę wśród rozentuzjazmowanej publiczności. Po powrocie do Warszawy czuł jednak, że posiada jeszcze pewne braki. Po długich namysłach opuścił dn. 1-go listopada 1830-go r. Warszawę, zostawiając w niej swą pierwszą miłość, pannę Konstancję Gładkowską.

Zwiedziwszy Niemcy i Austrję, pojechał Chopin, przygnębiony wypadkami politycznemi do Paryża, gdzie go zastała wieść o zajęciu Warszawy. W Paryżu zjednał sobie Chopin już pierwszemi koncertami tak wielkich muzyków, jak: Rossini, Cherubini, Liszt, Berlioz, Mendelsohn. To też wszystkie arystokratyczne salony stanęły przed nim otworem. W otoczeniu tem przebywał 17 lat, przerywając niekiedy swój pobyt wyjazdami do Londynu i na wyspę Majorkę.

To też po niedoszłych konkurach o rękę panny Marji Wodzińskiej, zapoznał się z powieściopisarką francuską George Sand (Aurore Dudevant), z którą przeżył 10 lat w najbliższym stosunku.

Tymczasem odziedziczona po rodzicach choroba piersiowa, mimo kilkakrotnych wyjazdów Chopina do miejscowości leczniczych, postępowała coraz dalej. W r. 1847-ym zerwał

*) Wszelkie wątpliwości o polskiem pochodzeniu i dacie urodzin Chopina, usunęła biografja Ferd. Hoesicka.

stosunki z George Sand, a przygnębiony chorobą, smutny, zamierał powoli w samotności.

Umarł wreszcie w nocy z 16-go na 17-go października 1849-go r. Pochowano go na głównym cmentarzu paryskim Pere Lachaise. Ciało jego sekcjonowano, a serce przewieziono w złotej urnie do Warszawy 6-go marca 1880-go roku, gdzie umieszczono je w kościele św. Krzyża.

Dopiero po śmierci artysty kompozycje jego zostały ocenione i zrozumiane.

Tragiczne losy Ojczyzny, upadek powstania listopadowego, życie w Paryżu na tułaczce, tęsknota za krajem ojczystym i wreszcie przykra choroba, wycisnęły piętno na twórczości artysty, zabarwiając ją tonem melancholji, smutku i tęsknoty. Znamienną cechą genjuszu Chopina jest ta sama co u Mozarta i Schuberta wczesna dojrzałość duchowa. Już w 15-ym roku życia wydał Chopin (Op. 1) Rondo C—moll. W twórczości swej ograniczył się tylko do kompozycyj fortepianowych. Wyrobiony w nim samokrytycyzm sprawił to, że Chopin poznał granice swego talentu i nigdy ich nie przekroczył, gdy np. Schumann porywał się na dzieła przerastające jego siły. Dlatego też Chopin nie dał się skłonić namowom Elsnera do stworzenia opery narodowej. Jest więc Chopin na polu liryki fortepianowej wielkim, jest tem dla niej, czem Beethoven dla sonaty, a Mozart dla opery.

Wnosząc do kompozycyj swych nowe i zupełnie odrębne pierwiastki, wyprzedził Chopin muzykę współczesną o pół wieku. Wszystkie bowiem te pierwiastki, które cechowały potem modernizm w muzyce, występowały już w utworach Chopina.

Wspaniałe jego etiudy, koncerty, sonaty i scherza nie odpowiadały zgoła zadaniom i formie dawnych utworów. Nie dbał o formę, pragnąc uzewnętrznić uczucie. W 3-ch natomiast sonatach, w których dbał już o formę, wprowadził akcję burzliwą i tragiczną, zupełnie przedtem niespotykaną w podobnych utworach (np. w sonacie B—moll). Wprowadzając do muzyki tyle nowych pierwiastków, Chopin stwarza jakoby odrębną epokę w muzyce, a zarazem nowy styl.

W dalszych jego utworach, jak w walcach, preludjach i Impromptu'ach, przebija się tęsknota. Jest to tęsknota za krajem ojczystym, która wzmaga się w Balladach romantycznych, w Nokturnach i wreszcie znajduje swój pełny wyraz w Mazurkach.

Zarówno w Mazurkach jak i w Polonezach, przebija nuta narodowa z tą różnicą, że w Polonezach nie brzmi ona tak tęskno, jak w Mazurkach, lecz wzniośle i triumfalnie, bowiem w nich odtworzył Chopin przeszłość i przyszłość Polski.

Muzyka Chopinowska wywarła wpływ tak na późniejszych (Wagner, Skrjabin, Strauss R.), jak i na współczesnych (Liszt) kompozytorów i będzie nadal wywierała swój wpływ znamienny, albowiem zawiera w sobie piękno, uczucie i artyzm.

FISMOLL. Kl. VII.

Publicystyczna działalność ks. Piotra Skargi.

Wiek XVI-ty, to czasy reformacji i napływu nowinek religijnych z zachodu do Polski. Nowinki te napływały do naszego kraju pod różnemi postaciami i szerzyły niewiarę wśród społeczeństwa polskiego. Reformacja w okresie tym zajmowała umysły całej Europy, w Polsce zaś stawała się rzeczą mody i dobrego tonu, objawem pewnej wyższości. Szlachta, zachęcona dogodnościami nowego wyznania, zaczęła zrywać z kościołem katolickim i przechodzić tłumnie na łono nowej religji. Witano w Polsce posłów nowej ewangelji z entuzjazmem i ciekawością. Jednak kościół katolicki wypowiedział stanowczą walkę sektom i pod każdym względem starał się niszczyć porywy apostołów nowej religji. Tak z jednej, jak i z drugiej strony walka rodziła szały i fanatyzmy.

Reformacja zdobywała Polskę wyłącznie agitacją. Z zestawień historyków wynikałoby, że ówczesne sekty wydały około dwieście piętnaście broszur. Po stronie zaś katolickiej mamy ich tylko pięćdziesiąt ośm, a wśród nich wiele łacińskich. Katoliccy autorowie nie okazywali gorliwości w krzewieniu swych zasad, gdyż wydawało się im, że zbytecznem jest odpowiadanie reformatorom na zarzuty, skoro cała słuszność była po ich stronie. Najczynniejszy udział w polemice z pomiędzy katolickich uczonych XVI-go w. brał Śmiglecki i Orzechowski. Po stronie zaś innowierców mamy zato trzy razy tyle autorów. Najwybitniejszym z pośród dyssydenckich pisarzy był Faustus, który wydał sam dwadzieścia ośm broszur; za nim pojawił się Grzegorz Gaweł, który również ogłosił drukiem przeszło dwadzieścia pięć broszur. Z powyższego wynika, że ci dwaj autorowie wydali razem prawie tyle broszur, co cały zastęp polemistów katolickich. W takich warunkach obóz katolicki potrzebował gwałtownie zdolnego publicysty. Takim publicystą okazał się właśnie ks. Piotr Skarga. Skarga ogłosił sam dwadzieścia broszur, z których połowę poświęcił obronie interesów religijnych.

Oprócz potrzeby obrony przeciw wpływom reformacji, powodem rozwoju polskiej publicystyki była stosunkowo niska kultura naszego narodu. Szlachcic polski owego okresu

interesował się bardziej krótką broszurą, niż książką. Fryderyk Barcius, doradzając Skardze zrobienie wyciągu z „Kazań Sejmowych", dodał: „Potrzeba co krótkiego, ręcznego ludziom bez pieniędzy podmietać". Wobec takich stosunków broszura w Polsce była ustawicznie potrzebna. Skarga przystępował do walki z różnowiercami z niebywałem wykształceniem. Znał świetnie Biblję, był uczonym historykiem, filologiem, a nawet filozofem. Dzięki takiemu wykształceniu, stał się Skarga prawdziwym biczem na polskie różnowierstwo. Z pośród różnowierców polskich, żaden nie był tak silny, ażeby twierdzenia swoje mógł oprzeć na racjonalnych zasadach. Niektórzy z pośród różnowierców np. Wolan lub Moskorzewski odważyli się na częściową krytykę racjonalną, jednak w połowie wywodu okazało się, że w umysłach ich tkwią zasady rozumowania scholastycznego. Skarga podchwycił tę słabą stronę przeciwników i z niezwykłą bystrością umiał im tę wadę wykazywać. Mąż ten zaczął swą działalność publicystyczną od polemiki z Wolanem. Podczas pobytu swego na Litwie, usiłował nasz publicysta uderzyć w samo centrum kalwinizmu i przez zachwianie powagi dostojnika kalwińskiego, chciał zniszczyć ostatecznie resztki kalwinizmu. Dokończenie polemiki z Wolanem zostawił Skarga młodemu i zaciekłemu ks. Iwegiewiczowi, sam zaś udał się z Litwy do Krakowa. Tam, zostawszy kaznodzieją nadwornym, podwoił swą pracę publicystyczną, wydobywając na wierzch doniosłą sprawę „Unji Kościelnej", którą już był bez skutku poruszał na Litwie. Przeprowadzenie tej sprawy postawiło go wkońcu na czele publicystyki polskiej. Skarga ujął w swe ręce tak sprawy że pisał nietylko o Unji, lecz stwarzał także małe broszurki polityczne i rozpowszechniał książki ascetyczne. Począwszy od roku 1592-go, prawie na każdy rok przypadała broszura lub pismo Skargi, czasem pojawiło się jakieś obszerniejsze dzieło. I tak po roku 1612-ym stał się Skarga najwpływowszym i najruchliwszym publicystą polskim. Przewodnią ideą Skargi było doprowadzenie do skutku unji religijnej, a właściwie ugruntowanie jedynowładztwa kościelnego w Polsce. Idea ta przyświecała mu w każdej niemal polemice z innowiercami.

Skarga nie odzywał się nigdy napróżno dla rozrywki, lecz zawsze w myśl jakiejś idei i to właśnie prawie zawsze przechylało na jego stronę szalę zwycięstwa. Skarga, stojąc na straży religji katolickiej, prowadził również polemikę w Małopolsce z arjanami, jako najgroźniejszą sektą na prowincji. Broszury Skargi w sprawach wyznaniowych różnią się wewnętrznie, stosownie do poruszonej kwestji. Polemika jego z kalwinami toczyła się głównie na tle filozoficznem, z schizmatykami na tle historycznem, natomiast z arjanami na tle porównawczem herezyj. Skarga we wszystkich polemikach

ostatnim sędzią mianuje Stolicę Apostolską, dowodząc w ten sposób, że sędzią rozjemczym w sprawach religijnych może być tylko papież. Pierwszy on w języku polskim wyrażał się bardzo pochlebnie o Rzymie, czyniąc to jakby naprzekór różnowiercom, np. Rejowi, który w swych dziełach wrogo występował przeciw papiestwu i wogóle całemu klerowi. Z pomiędzy pism religijnych tego kapłana na szczególniejszą uwagę zasługują broszury: „Pro St. Eucharistia" przeciw Wolanowi i „Wtóre zawstydzenie Arjan" przeciw Moskorzewskiemu. W broszurach tych zbijał Skarga, punkt za punktem, błędne twierdzenia odstępców. Broszur ściśle politycznych napisał ten publicysta sześć. Pochodzą one jeszcze z czasów, gdy był kaznodzieją nadwornym. Pisał je z pewną werwą, śmiałością i pewnością, jak wogóle wszystkie broszury polemiczne.

Skarga nie wysilał się na wydawanie broszur ściśle polemicznych, natomiast dawał w nich rady, wskazówki i upomnienia, zachowując przytem wielką pewność siebie. W broszurach tych nie zwalczał Skarga przeciwników, lecz starał się utrzymać swój obóz w karności i posłuszeństwie. Kaznodzieja ten w swych utworach politycznych narzucił obozowi katolickiemu program, którego głównemi punktami są: „Unja religijna" i „Wojna turecka".. Te dwie kwestje stały się ideami Skargi, który w swych broszurach politycznych ciągle stawiał je na pierwszym planie. Są one najpiękniejszemi kartami naszych dziejów. Praca Skargi na polu publicystycznem i religijnem wiele przyczyniła się do wzrostu religijności i poczucia patrjotyzmu. Rzucał on śmiało w świat swe idee. Śmiałość ta, a nie bezwzględność, jaką odznaczali się Orzechowski lub Rej, przysparza mu jeszcze więcej chwały. Każdą obelgę rzuconą przez innowierców przyjmował ten kapłan filozof ze spokojem i rozumnie zbijał jej bezpodstawność. Tak też było i w polemice z Moskorzewskim, który głosił, że papież jest antychrystem. Skarga, pokonawszy wroga mądremi wywodami, zaczął porównywać zarozumiałego szlachcica z papieżem; z tego zestawienia wydobył niespodziewane efekty: „Więcej podobno, panie Moskorzewski, w tobie pychy naleźć się może, gdy się tobie twoi poddani kłaniają, aniżeli w papieżach, gdy królowie do ich nóg upadają". „Nie wiem, by się pan Jarosz nie kochał bardziej w swoich zbiorach, niźli który papież w dochodach kościelnych".

Z tych kilku przytoczonych zdań z broszury Skargi widać, że w polemice z przeciwnikiem nie pobija go, ale miażdży. Dlatego też siał on postrach wśród innowierców i był niezwyciężonym. Oprócz tego, co do metody polemistycznej miał Skarga pomysły oryginalne i starał się po większej części nie odpowiadać bezpośrednio na zarzu-

ty, lecz zbierał najgłówniejsze sporne kwestje i wplatał je w nowe, coraz oryginalniejsze ramy i tym sposobem pokonywał przeciwników i zamykał ich w pułapki. Dlatego też często zarzucają mu przeciwnicy, że „jedno mijał, drugie zwijał, co miększe kęski przeżuwając, a kostek, któremi by się mógł udławić, zaniechając" (Apokryfy). Jednak to twierdzenie innowierców mijało się z prawdą, gdyż Skarga miał tylko wiele, coraz to nowych pomysłów bronienia swych zdań. Zresztą Skarga nie uważał za potrzebne dyskutować z pierwszym lepszym szlachcicem o kardynalnych zasadach wiary. Prócz tego pisał on swe broszury uczuciowo i umiał do serca przemawiać. Znał on doskonale charakter narodu polskiego i wiedział, że więcej zdziała argumentami, niż filozoficznemi wywodami. Spotkać to można w jego polemice przeciw konfederacji warszawskiej (1596-ym r.), gdzie zręcznie trafiał do uczuciowości narodowej. W polemice tej wyraża się, że Turcy i Żydzi różnią się od nas tylko tem, że Trójcy św. nie nie uznają. Jeśli więc pod ochroną tej konfederacji niektóre polskie sekty to samo czynią, to czemże się już więcej od Żydów i Turków różnić będziemy? Znamienną cechą broszur polemicznych Skargi jest zapał. Pisał on prawie codzień małe broszurki z ogromnym zacięciem. We wszystkich jego broszurach odbijało się jego gorące serce polskie i przekonanie, że sprawy, których bronił, są słuszne. Przytem wydawał on swe broszury bezwłocznie i takie pisma jak: „Wzywanie do pokuty", „Na treny Orthologa" i „Wzywanie do jednej wiary", powstały jedna po drugiej. Prócz tego był on niestrudzony w swym zawodzie. Gdy rozpoczął jakąś polemikę, to już starał się ją doprowadzić do końca. Skardze można było to zarzucić, że czasem w przekonywaniu przeciwnika stawał się zanadto rozwlekły. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Skarga w swej pracy publicystycznej poruszał tyle kwestyj i tylu ludzi naraz atakował, że mógł się potknąć lub trafić na równie zdolnego publicystę, jakim sam był. I tak już broszura p. t. „Obrona powtórzona procesu konfederacji", odznacza się wielką pewnością siebie i śmiało przeciwstawia się agitacji Skargi. Broszura „Apokrisis" albo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim, napisana przez Krzysztofa Philaleta, zadała prawdziwą klęskę Skardze. Philalet ze zrównoważeniem i spokojem bronił protestantów, a nawet wskazał Skardze kilka błędów w interpretacji źródeł historycznych. Philalet dowodził Skardze, że zawsze wojował przeciw konfederacji, a teraz w obronie unji odwołał się właśnie do konfederacji, na poddstawie której szlachta katolicka i unicka, może cerkwie ruskie nadawać księżom unickim. Aby zrozumieć tę dwoistość Skargi, trzeba wglądnąć w położenie publicysty i w to, że umiał bronić pewnych nowszych dążeń kościoła. Wrogowie jego natomiast z tego często korzystali, dowodząc

mu, że poprzednio trzymał się innych zasad. Skarga jednak nie bronił się przed temi zarzutami, gdyż nie chciał rozogniać sporu. Stojąc na stanowisku publicysty, nie ograniczał się jedynie do zjadliwych polemik. Używał przytem języka polskiego w załatwianiu spraw ogólnoludzkich, a książki jego, jak: Kazania Sejmowe, Próba Zakonu, Wzywanie do jednej wiary, wyszlachetniły nasz język. Potem wydał Skarga broszury: „Bractwo Miłosierdzia" i „Bractwo św. Łazarza", nawołując w nich do humanitaryzmu. Sam zakładał bractwa miłosierdzia, przytułki i szpitale, przychodząc w ten sposób z pomocą nieszczęśliwym. Skarga pracą swą publicystyczną przyspieszył tętno polskiej literatury i tem właśnie górował nad bezplanowo kierowanemi sektami polskiemi. Wreszcie pisał on swe broszury ciekawie i z wielką miłością dla społeczeństwa, tak, że nawet swych nieprzyjaciół chwytał za serce.

L. KUNCEWICZ. Kl. VII.

Józef Kallenbach.

W dniu 12-ym września b. r. zmarł w Krakowie ś. p. Józef Kallenbach, rektor tamtejszego uniwersytetu, znakomity badacz literatury polskiej i autor wielu cennych prac naukowych.

Miejscem jego urodzenia (1861 rok) jest Kamieniec Podolski, miasto położone w malowniczej okolicy, nad skalistemi brzegami Smotrycza. Wychowywał się początkowo w Stanisławowie, Tarnopolu i Lwowie, gdzie w roku 1890 ukończył gimnazjum, a następnie wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zachęcony przez profesora Stanisława Tarnowskiego do dalszych studjów, wyjechał do Lipska, Monachjum i Paryża. Tam pogłębił oraz uzupełnił znakomicie swą wiedzę. Po dwóch latach pobytu zagranicą powrócił do kraju, choć nie na długo, bo w 1886 jako członek ekspedycji naukowej, urządzonej staraniem profesora Stanisława Smolki, wyjechał do Rzymu, dla zbadania archiwów watykańskich. Jednak w rok potem został odwołany i objął stanowisko bibljotekarza Akademji Umiejętności w Krakowie, gdzie jednocześnie został docentem prywatnym literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W roku 1889 nowozałożony uniwersytet międzynarodowy we Fryburgu szwajcarskim zaprosił go na katedrę literatur i języków słowiańskich, gdzie ś. p. Kallenbach oddał znaczne usługi swej skołatanej Ojczyźnie. Stąd przeniósł się znów do Warszawy i jako bibljotekarz księgozbioru Kra-

sińskich, wziął również czynny udział w życiu umysłowem i kulturalnem stolicy, zdobywając sobie przytem wielu przyjaciół. Z Warszawy udał się następnie do Lwowa, a nakoniec osiadł w Krakowie i tu pracował do końca swego żywota.

Jako pedagog wykładał J. Kallenbach przez długi czas na czterech uniwersytetach historję literatury polskiej i pracy tej oddawał się z poświęceniem i zamiłowaniem. Szczególną uwagę zwracał na budzące się talenty literackie. Wychował on wielu późniejszych uczonych, wśród których poczesne stanowisko zajmuje jego ulubiony uczeń z seminarjum lwowskiego, Stanisław Wasylewski.

Ale nie natem polega nieśmiertelna zasługa Kallenbacha.

Jemu zawdzięczamy tę pamiątkową pracę, poświęconą naszemu wielkiemu wieszczowi, Adamowi Mickiewiczowi, a od opracowywanej właśnie książki o Zygmuncie Krasińskim oderwała go śmierć.

Odszukał on i odkrył tyle, ile wszyscy badacze Mickiewicza razem i jak sam mówił, „do najdroższych chwil i wzruszeń duchowych zaliczał te godziny, które spędził na obcowaniu z poetą w jego rękopisach". Był to jeden z największych agitatorów idei mickiewiczowskiej wogóle, a z rozwojem i pogłębieniem naszej miłości dla twórcy „Dziadów" „Wallenroda" i „Pana Tadeusza" nazwisko Kallenbacha zrosło się na zawsze. Monografja o Mickiewiczu jest wiekopomnem dziełem, które nas uczy rozumieć i ukochać katechizm Wieszcza. „Każdy swego powinien kochać Mickiewicza", woła autor w swej przedmowie do dzieła.

Z innych dziedzin humanistyki prof. Kollenbach pozostawił po sobie takie, jak Filozofja Jana Kochanowskiego, dramat Szymonowicza. „Castus Joseph", „Polacy w Bazylei i Polacy w Kolonji", „Lez humanistes polonais", oraz jedno z ostatnich dzieł „Towianizm na tle historycznem" i wiele wiele innych. Zważając pilnie na to, co dzieje się w literatyrze współczesnej, często zabierał głos na łamach dzienników, a także interesował się młodymi poetami, wśród których wyróżniał Kazimierę Iłłakowiczównę. Pomimo podupadającego zdrowia, jeszcze wiosną roku bieżącego udał się do Paryża, gdzie brał udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza, a także przemawiał na wielkiej akademji w Sorbonie. To wpłynęło bardzo ujemnie na jego zdrowie i zapewne przyśpieszyło zgon. Zszedł ze świata, zmożony życiem i pracą, której dokonał. Pozostawił jednak po sobie świadectwo przykładnej pracy i szlachetnej miłości ojczyzny. Jako wielki znawca poezji starał się zaszczepić mi-

łość jej piękna i przywiązanie do niej w sercach uczniów i młodzieży, a zadanie to spełnił znakomicie. Za tę niestrudzoną pracę i wielką zasługę poślijmy mu w zaziemską krainę słowa czci i wdzięczności.

F. KOZŁOWSKI. Kl VII.

Muzeum Rapperswilskie.

Po upadku powstania listopadowego, gdy zaborcy starali się stłumić w sercach naszego narodu duch miłości i poświęcenia się za ojczyznę, powstaje zagranicą, wśród dolin przepięknej Szwajcarji placówka, wskazująca całemu światu że Polska istnieć nie przestała. Placówką tą było muzeum w Rapperswilu, utworzone przez emigrację polską w Paryżu, zorganizowane w „Towarzystwo Naukowe" i w „Towarzystwo Literackie" pod przewodnictwem wybitnych patrjotów. Stowarzyszenia te nie wiele zdziałały w tym kierunku, lecz dzięki nim skrystalizowała się wśród emigrantów myśl gromadzenia pamiątek narodowych.

Dlatego też w roku 1868 kosztem ks. Władysława Platera i ks- Krystyna Ostrowskiego wzniesiono na górze zamkowej w Rapperswilu gmach, w którym umieszczono najcenniejsze pamiątki artystyczne i historyczne.

Do uporządkowania tych zabytków przyczynił się wielce Stefan Żeromski, pełniący funkcję młodszego bibljotekarza i Zygmunt Wasilewski. Jednak duma Polaków nie mogła pozwolić na to, by drogie każdemu sercu polskiemu pamiątki miały pozostawać gdzieś na obcej ziemi. Dlatego też, po odzyskaniu niepodległości, sejm powziął uchwałę sprowadzenia ich do kraju. Więc w październiku 1927-go roku zbiory te przywieziono do Warszawy i umieszczono w siedlisku „Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości". Dzięki też usilnej pracy członków Towarzystwa została w roku ubiegłym zorganizowana wystawa, na której można było widzieć wszystko to, co przedstawia wartość naukowo-historyczną w ogólnej ilości około tysiąca eksponatów. Są więc tam zbiory oryginalnych rysunków malarstwa polskiego, bibljoteka, zbiory pałaszów, które niegdyś należały do powstańców polskich, ryngrafy, chorągwie, sztandary kosynierów i wiele innych.

Najbardziej jednak zasługują na uwagę pamiątki po dwóch przewodnikach naszego narodu, Kościuszce i Mickiewiczu. Z pamiątek po Kościuszce znajduje się łóżko, na którem ten bohater życia dokonał, część obicia ścian, o-

brazy Orłowskiego i Norblina, oraz wiele innych drobiazgów. Po Mickiewiczu pozostał jego portret, malowany przez Lelewela, pukiel włosów, pióro, kałamarz, fajka i chusta jedwabna. Ponadto jest tam jeszcze szabla wschodnia, wstążka do orderu św. Stanisława po ks. J. Poniatowskim i rzeźba Lenartowicza, przedstawiająca umierającego z napisem: „Morituri te salutant Patria". Zabytki te słusznie nazwał Żeromski „ogniskiem narodowem, łączącem starą ziemię z rozsianymi po świecie jej synami", albowiem one przypominały każdemu, w którego żyłach płynęła polska krew, żeby żyć dla Ojczyzny i, na wzór tamtych bohaterów, dobro jej mieć na celu. One wskazywały całemu światu, że duch polski jest potężny i że Polska, mimo chwilowego upadku, nigdy nie zginie, bo w piersiach jej synów bije gorąco kochające ją serce.

K. F. Kl. VII.

Wrażenia z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Rok 1929 zostąnie niewątpliwie zapisany w historji Polski i to — można śmiało przesądzić — zapisany zaszczytnie. Blisko rok temu, bo dnia 11 listopada 1928 roku agencje telegraficzne i radjotelegraficzne poniosły na cały świat radością i triumfem tryskające wieści, że Polska obchodzi uroczyście dziesięciolecie swej niepodległości. Ogłoszono wszem wobec, że Polska to nie żaden Kraj Nadwiślański, ale państwo politycznie i w dużym stopniu gospodarczo niezależne, skonsolidowane wewnętrznie i mające silne fundamenty trwałego bytu niepodległego na przyszłość. Ale mogło się znaleźć wielu sceptyków, z niedowieżaniem odnoszących się do młodego państwa polskiego, poczytujących je za t. zw. „Saisonstaat", z uśmiechem ironji i lekceważenia traktujących t. zw. „polnische Wirtschaft". Rok 1929, Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, jest właśnie najsilniejszym argumentem roku 1928. Wykazała ona, że to, co się powiedziało w roku ubiegłym z okazji listopadowych uroczystości niepodległościowych — to nie były czcze i puste słowa, ale wnioski i sądy, oparte na prawdzie najbardziej realnej i istotnej. Kto w dniu 11 listopada ubiegłego roku jeszcze dopuszczał do serca myśl o problematyczności polskiej niepodległości, ten w dniu 28 czerwca roku bieżącego a więc w dziesiątą rocznicę Traktatu Wersalskiego, a w dodatku w chwili gdy wystawa poznańska błyszczała całą świetnością świę-

żego uroku, — musiał pozbyć się wszelkich wątpliwości, Musiał dać świadectwo prawdzie i przyznać, może nawet tylko w głębi sceptycznego ducha, że jednak Polska — to wielka rzecz!

Do takich oto wniosków ogólnych doszedłem, włócząc się po pawilonach naszej kochanej „Pewuki". Byłem na Wystawie zaledwie trzy dni: 18, 19 i 20 lipca. Czas to oczywiście za krótki na to, aby móc wszystko dokładnie zwiedzić, we wszystko dokładnie wniknąć, wszystkiemu się przyjrzeć, nad wszystkiem głębiej się zastanowić. Bo właściwie prawdę mówiąc, na to, aby we wszystkie zakamarki wystawy zajrzeć, aby się wgłębić we wszystkie jej tajemnice, niczego nie omijając, aby zrozumieć tę potężną twórczą myśl, jaka się kryła w każdym eksponacie, — na to potrzebaby było conajmniej dwóch tygodni czasu. Ale cóż — człowiek nie jest na tyle zamożny, żeby móc sobie pozwolić nawet na rzetelne wypełnienie obywatelskich, patrjotycznych i kulturalnych obowiązków. A jednak to, co zdążyłem obejrzeć, wywołało na mnie wrażenie niezatarte, niezapomniane. Bo czyż jest ktoś nieuprzedzony, kto stanąwszy przed halą ciężkiego przemysłu, nie zostałby olśniony jej potęgą i jej w górę bijącym ogromem, kogo na widok Pałacu Rządowego nie ogarnęłoby zdumienie, kogo nie wprawiłby w zdziwienie Pałac Sztuki. Pewien współczesny pisarz polski, zachwycony temi gmachami, czyni cudowne porównanie wystawy z hożą dziewoją, co ma piersi jak Pałac Sztuki, biodra jak Pałac Rządowy, a resztę jak hale ciężkiego przemysłu, — rzucające zbożne bogactwa, zżęte w Polsce. A było tych bogactw coniemiara! Porozrzucanych jakimś sekretnym, serce radującym i rozum zadowalającym ładem po wszystkich terenach.

I tutaj malutki epizodzik. Znalazłem się wieczorem na którymś z terenów. W oszołomieniu nie widziałem nawet dobrze, na którym. Musiałem dostać się koniecznie na teren. A, gdyż opodal właśnie tego terenu znajdowała się moja kawalerja. Całodziennem zwiedzaniem byłem zmęczony prawie do ostateczności. Poprosiłem kogoś o informacje i, objaśniony, udałem się we wskazanym kierunku. Dopiero teraz przekonałem się o rozległości Wystawy.

Wiele moich wrażeń uległo już zatarciu. Myśląc o Wystawie, odtwarzam sobie jej obraz i oto jego najcharakterystyczniejsze elementy: geometryczne kształty terenów, wspaniałe gmachy pawilonów oraz zatknięte chorągwie, łopoczące jakby na chwałę Polski.

Wystawa poznańska, to świetny przykład olbrzymiej kooperacji wspólnych wysiłków. W Poznaniu zdałem sobie

jasno sprawę z faktu, że Polska siłą myśli, jaką przedstawia, wzbogaciła i musi nadal wzbogacać ludność. Rozwinąć się do tego stopnia po przeszło wiek trwającej niewoli kulturalnej i materjalnej, przyswoić sobie tak łatwo najnowsze zdobycze społeczne, naukowe i kulturalne wogóle, pomimo najrozmaitszych trudności wewnętrznych i zewnętrznych — to cud prawdziwy! Cudu tego dokonała nasza Ojczyzna. A więc nie czuć się dumnym, że się jest Polakiem?

St. Szymański. Kl. VIII.

Moje wspomnienia wakacyjne.

Szybko mknął pociąg, unosząc mnie hen, daleko do południowego zakątka Polski, Podkarpacia. Zmęczony, po nieprzespanej nocy, zasnąłem, ukołysany rytmicznym i monotonnym stukiem kół pociągu. Z snu tego zbudziły mnie jakieś okrzyki i nawoływania. Wyjrzawszy przez okno, zauważyłem, że jestem już w Stanisławowie, więc bardzo blisko celu mej podróży. Pocieszałem się więc nadzieją, że niebawem cudowna panorama pięknych gór pozwoli mi zapomnieć o zmęczeniu i niewyspaniu. Wolno sunęła lokomotywa, ciągnąc za sobą szereg wagonów z mieszczuchami, spragnionymi słońca i odpoczynku. Jak w kalejdoskopie mijały przedemną z początku równiny, gdzieś w oddali zarysowały się lekko kontury łagodnych zboczy, pokrytych lasami; jakiś wodospad w szalonym pędzie spadł nagle aż do podnóża nasypu kolejowego. Gdzieniegdzie sterczały spalone części domostw — smutne szczątki niezbyt odległej i niezapomnianej wojny...

Mijały szeregi wiosek i oto zdala poczęła się ukazywać, lecz jakby jeszcze przesłonięta mgłą, piękna panorama gór, a w miarę zbliżania się, stawała się coraz wyraźniejsza, odsłaniając nam stopniowo cuda natury. Lokomotywa, snać zmęczona tą długą podróżą, ciężko dyszała, ale sunęła ciągle w górę, ciągnąc za sobą długi szereg wagonów. Niebawem poczęły się ukazywać naszym oczom pierwsze góry w całej swej krasie, częściowo pokryte lasami lub gdzieniegdzie sterczącemi małemi chatkami, zapraszając zmęczonego podróżnika na swe łono do odpoczynku. Wkrótce potem znalazłem się nareszcie u celu podróży.

Po należytem wypoczęciu, spiesznie wybiegłem wczesnym rankiem z domu i oto stanąłem nagle, uderzony przecudnym widokiem, przedemną się rozpościerającym.

Naprzeciw mnie, z za szczytu góry zwolna wychylało się nieśmiałe słońce, zalewając okolicę złocistemi promieniami. Jakiś szum dolatywał moich uszu. To spienione fale Prutu, rozbijając się o skały, mknęły hen daleko do morza, ustępując miejsca innym spiętrzonym falom, przybywającym z gór. I tak bezustannie ścigając się nawzajem, mkną całemi dniami naprzód, staczając te zawody z niesłabnącą energją. Nic je w tym pędzie nie powstrzyma. Rozglądałem się wokoło, a wzrok mój sam nie wiedział na czem miał się wpierw zatrzymać. Dłuższą chwilę stałem jeszcze i upajałem się tą cudowną symfonją natury, poczem zbiegłem utartą ścieżką po stromem zboczu w dół, w stronę Prutu. W miarę zbliżania się ogarniał mnie orzeźwiający powiew.. Oto stanąłem na skalistym brzegu rzeki. Przedemną przewijały się z hałasem rozbite o skaliste brzegi fale. Zapraszały mnie wprost. Nawet wyciągały swe ramiona i dotykały mnie, bo oto jedna śmielsza fala opryskała mnie. Niedałem się długo prosić. Zanurzyłem się w wodzie, a fale jakby zadowolone z mego przybycia, opryskiwały mnie z wszystkich stron i pędziły z tą radosną wiadomością naprzód.

Żądny coraz to nowych wrażeń, postanowiłem się wybrać na jeden szczyt górski, największy w tej okolicy. Szedłem dość długo, a upał był nieznośny. Mimo, że pot spływał kroplami po czole, dążyłem wytrwale na szczyt góry w nadzieji, że to, co niebawem ujrzę, wynagrodzi mi mój trud. Przewidywanie moje ziściło się. Znalazłszy się na szczycie, ogarnęło mną dziwne uczucie. Spoglądając ze szczytu na te wioski, domki i ludzi, tam w dolinie się znajdujące, tu na tej wysokości uczułem się czemś wyższy od zwykłego człowieka. Raczej do zabawek dziecinnych były podobne te ludzkie osady. W dali srebrzyła się wstęga Prutu, wijąc się niby wąż. Oto wjeżdżał właśnie w tunel pociąg. Tu z góry były wagony podobne do małych pudełek, otwór zaś tunelu sprawiał wrażenie ciemnej jamy, do której wsuwał się wolno pociąg — smok. Długo siedziałem i upajałem się tym widokiem. Wokoło biegły szerokie pasma górskie, ginąc w dali na horyzoncie, jakby mgłą przesłonięte. Siedząc tak zadumany, usłyszałem nagle jakiś głos ludzki, co niezmiernie mnie zdziwiło. Tu, w tak pustem miejscu?! Może to złudzenie? Obróciłem się i oto ujrzałem hucułkę, która zwróciła się do mnie, prosząc:

— „Date pane kilka grosy...“

— „A na co?“ — spytałem.

— „A to moja góra. Każdy pan, co tu pryhodit,

daje grosy..." Teraz zrozumiałem, że nietylko ja jestem tym szczęśliwym, który ogląda te cuda natury, lecz są też inni, którzy również tu przychodzą. Nic nie mówiąc, dałem hucułce żądany datek, gdy w tem rozległy się jakieś nawoływania. To jej syn, mały pastuch szukał mamy. Gdy zbliżył się, spostrzegłem u niego pod pazuchą fujarkę własnej prawdopodobnie roboty.

Zagadnąłem czy gra na fujarce.

— „Umieju graty..." — odpowiedział.

— „Zagraty panu?" — wtrąciła się matka.

Niestety melodji nie usłyszałem. Bo skoro uszu naszych dobiegł odgłos dzwonka, pastuszek wnet zerwał się i pobiegł z biczyskiem do krowy, która ośmieliła się z okazji skorzystać i wleźć na niedozwolone terytorjum...

Fismoll. Kl. VII.

Park.

Niedawno jeszcze, tak niedawno
Był pełny wszechmocnego życia,
Co w świeżych pędach, w jędrnych pąkach
Kończyło swe zimowe śnicia.

Mocą przedziwną słońca, ziemi
W źrzałe rozrosło się korony
Wybuchło wielkim hymnem lata,
Hymnem radości niezmierzonej.

I teraz znowu wszystko gaśnie,
Zapada w głuchy sen zimowy,
W tumany smutnych mgieł się kryje
Niby w grób zimny, marmurowy.

Ucichły lata hoże pieśni,
Umilkły listne drzew poszumy
I jakoś tęskniej i boleśniej
Zapada dusza w kraj zadumy.

Stoją bezlistne drzewa parku
Jakby w modlitwie zatopione
Podobne sercu, co się modli
O swoje szczęście — oddalone...

ST. SZYMAŃSKI. Kl. VIII.

„Szlachetny czyn“.

(Nowela z ostatniej zawieruchy wojennej.)

Ciąg dalszy.

Zagrzmiało!

Pierwsza salwa zarzuciła „Nürnberg'a“ kilkoma tysiącami stali i lyditu.

Po trzydziestu sekundach nastąpiła druga, trzecia, czwarta...

„Nürnberg“ nie pozostał dłużny, lecz artylerja jego była dużo słabsza. Niemcy, widząc, że nie uciekną, odwrócili się i zaatakowali „Kent'a“, lecz po 25 minutach byli już niezdolni do walki.

„Kent“ zbliżył się do „Nürnberga“ tak bardzo, że Anglicy nie używali nawet przyrządów celowniczych.

Anglicy bili z armat jak na manewrach, lecz była to już rzeź, gdyż pokład „Nürnberg'a“ został ogołocony ze wszystkiego.

Pozostał tylko kadłub.

Po chwili Niemcy dali znak poddania się.

W Mitchell'u zawrzała walka, spuścić szalupy, czy nie?

Wkońcu uczucia humanitarne zwyciężyły chęć zemsty na pokonanym wrogu. Marynarze angielscy na dany znak rzucili się do szalup.

Lecz cóż to?

Widocznie samo niebo postanowiło ukarać Niemców za ich nieludzkie postępowanie pod Coronel'm, gdyż z wyjątkiem dwóch szalup, wymagających naprawy, wszystkie inne były zniszczone pociskami wroga.

Sztorm tymczasem stawał się coraz silniejszy.

Wkońcu „Nürnberg“ zatonął.

Depiero po pewnym czasie naprawione łodzie można było spuścić, lecz z lodowato zimnej wody zdołano wyłowić tylko kilku marynarzy, którzy pozostali z 280-u ludzi załogi „Nürnberg'a“.

Po ocuceniu wezwano ich przed kapitana, który zapytał ich:

— Czy nie wiecie, co się stało z waszym vice-komendantem v. Vomberg'iem?

— Nic pewnego nie wiemy, panie kapitanie — odpowiedzieli zgodnie.

Jednak po chwili jeden z nich przesunął ręką po czole, jakby sobie coś przypominał i tak zaczął mówić:

— Zdaje mi się, że widziałem go, jak padał z powodu rany... Tak, zaczynam to sobie dobrze przypominać. Był w tej samej wieży co i ja. On kierował ogniem, gdy nagle do wieży, w której byłem, wpadł pocisk, którego odłamek trafił w Vomberg'a. Widziałem jak padał. Więcej już nie pamiętam. W czasie takiego piekła myślałem tylko o sobie, jak zresztą każdy. Pewno zginął.

Gdy marynarz skończył, wszedł dyżurny oficer i zameldował:

— Spostrzegłem podejrzane światła w pobliżu nas.

Mitchell momentalnie wybiegł, myśląc, że jest to może jeden z wojennych okrętów niemieckich. Przypuszczenie to mogło się sprawdzić, gdyż o walce drednout'ów nic jeszcze nie wiedział.

Alarm okazał się jednak płonny. Przepływający okręt był zwykłym żaglowcem.

Mitchell odetchnął, niebezpieczeństwa nie było.

Po chwili myśli jego przeszły na inne tory. Brat i jego towarzysze byli pomszczeni, jak również i dawna krzywda osobista. Vonberg żyć przestał.

Niepokoił go tylko brak wiadomości o walce pozostałych okrętów.

Mniejsze krążowniki nadpłynęły wkrótce potem, zatopiwszy łatwo „Leipzig'a", lecz o wielkich krążownikach brak było wieści.

Niepokój wzrastał...

Nareszcie wieści nadeszły.

Zwycięstwo było zupełne!

Cała flota admirała v. Spee przestała istnieć, z wyjątkiem „Dresden'a", któremu udało się uciec. Anglicy nie ponieśli strat prawie żadnych. Kilkunastu zabitych i rannych, strata niewielka, gdyż krążowniki nie doznały poważniejszych uszkodzeń.

Wraz z wiadomością o zwycięstwie drednout'ów przyszedł rozkaz, ażeby „Kent“ i „Glasgow“ połączyły się z lekkim krążownikiem „Oram“, znajdującym się niedaleko, i zajęły się zniszczeniem „Dresden'a“, który uniknął zagłady dzięki ucieczce.

Okręty angielskie wytrwale spełniały rozkaz. Objechały przylądek i zatrzymały się w Valparaiso. Tu dowiedziały się, że „Dresden“ udał się na wyspy Juan Fernandez. Wobec tego i one podążyły tam za nim. Dnia 14-go marca 1915 r. okręty angielskie osaczyły „Drezden'a“ koło wyżej wspomnianych wysp i rozpoczęły bitwę. Komendant krążownika, widząc beznadziejną sytuację, poddał się. Opróżniono okręt z ludzi i zatopiono. Część jeńców dostała się na pokład „Kent'a“.

Jeden z nich, usłyszawszy, że Mitchell jest komendantem statku, na którym się znajdował, poprosił o możność widzenia się z kapitanem.

— Pana kapitana zapewne zdziwiła moja prośba — zaczął, stanąwszy przed Mitchell'em — jednakże mam panu coś ważnego do zakomunikowania.

Nazywam się v. Blix — ciągnął dalej. — Byłem kiedyś przyjacielem Hansa v. Vomberg'a. Później zostałem jego wrogiem tak, jak niegdyś pan, tylko dużo później. Wiedziałem o jego nienawiści do pana. Teraz, będąc jego wrogiem, postanowiłem zakomunikować panu kapitanowi, co następuje: Bawiąc w Valparaiso, dowiedziałem się od naszego konsula, że niejaki Vomberg, oficer niemiecki, uczestnik bitwy morskiej koło Falklandów, został uratowany przez żaglowiec, przepływający tamtędy po bitwie. Był ranny, lecz wyzdrowiał i po dość długiej tułaczce dotarł do Chilie, gdzie zajęły się nim tamtejsze „Vereiny“. Niedawno przed naszym wyjazdem z Valparaiso dostał się na nurkowiec niemiecki, który aż tam dopłynął i miał ła wracać do swej bazy.

Gdy Niemiec to mówił, twarz Mitchell'a zbladła, lecz po chwili opanował się zupełnie. Podszedł do v. Blix'a i uścisnąwszy mu rękę, tak rzekł:

— Jestem panu bardzo wdzięczny za tę wiadomość. Co będę mógł, dla pana zrobię. Widzi pan tyle od niego zła doznałem, że muszę się na nim zemścić.

Tak skończyła się ich rozmowa, a po dłuższym czasie Mitchell, dostawszy urlop, udał się na dwutygodniowy wypoczynek do Londynu.

(Dok. w nast. num.)

B. O. Kl. VII.

KRONIKA.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO. Dnia 24-go czerwca r. b. po uroczystem nabożeństwie nastąpiło zakończenie roku szkolnego 1928/9.

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO. Dnia 3-go września r. b. rozpoczął się uroczystem nabożeństwem nowy rok szkolny 1929/30.

WYCIECZKA NA P. W. K. Dnia 18, 19, 20 i 21 września r. b. odbyła się wycieczka na P. W. K. w Poznaniu. W wycieczce wzięli udział uczniowie klas wyższych.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 14-go kwietnia r. b. odbyło się trzynaste zebranie Kółka literackiego, na którem kol. Szalecki M. złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego, a kol. Szymański St. wygłosił pierwszą część referatu p. t. „Obok największego dramaturga" (Rzecz o genjuszach akademickich doby Szekspirowskiej), w której w formie uwag wstępnych scharakteryzował stosunki teatralne w dobie odrodzenia w Anglji.

Dnia 28-go kwietnia r. b. odbyło się czternaste zebranie Kółka literackiego, na którem kol. Szymański St. wygłosił drugą część referatu n. t. „Obok największego dramaturga", a kol. Kornberg odczytał w zastępstwie kol. Czaykowskiego sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. W dyskusji nad referatem zabrał głos kol. Szymański E., podkreślając sumienność i dokładność opracowania. P. prof. Anders ocenił referat za bardzo dobry tak co do treści, jak i formy, podkreślając przytem u prelegenta zamiłowanie w tego rodzaju pracy. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Kuncewicz.

Dnia 12-go maja r. b. odbyło się piętnaste zebranie Kółka literackiego, na którem kol. E. Szymański odczytał referat p. t: „Aleksander Świętochowski i Józef Weyssenhoff", a kol. Czaykowski złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. W dyskusji nad referatem zabrał głos p. prof. Anders, podkreślając wartość prac uczniowskich, traktujących o współczesnem piśmiennictwie polskiem. Referat okazał się dobry. Zebraniu przewodniczył kol. Kuncewicz.

Dnia 26-go maja r. b. odbyło się szesnaste zekranie Kółka literackiego, na którem kol. Berezowski odczytał referat n. t. „Placówka" Bol. Prusa, a kol. Kuncewicz złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. W dyskusji nad referatem zabierali głos kkol.: Oyrzanowski, Piaskowski, Ubysz, Juszkiewicz, oraz p. prof. Anders. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Oyrzanowski.

Dnia 18-go czerwca r. b. odbyło się organizacyjne zebranie Kółka literackiego, na którem dokonano wyboru nowego zarządu na r. 1929/30. Do zarządu weszli następujący koledzy: Szymański St. jako prezes, Adamiak K. jako vice-prezes i Sierota F. jako sekretarz. Zebraniu przewodniczył kol. Czaykowski.

Dnia 29-go września r. b. odbyło się pierwsze zebranie Kółka literackiego, na którem kol. Orzechowski odczytał pierwszą część referatu n. t.: „Dante, Boccacio i Petrarca", a kol. Majchrzak zdał sprawę z bieżącego ruchu literackiego. W dyskusji nad sprawozdaniem, obejmującem miesiące wakacyjne, a potraktowanem dość szeroko, zabierał głos kol. Szymański St., oraz p. prof Anders. Referat wywołał uwagi kol. Szymańskiego St. i p. prof. Andersa. Na zebraniu było obecnych 51 członków. Przewodniczył kol. Bretsznajder Wł.

Dnia 17-go października r. b. odbyło się drugie zebranie Kółka literackiego, na którem kol Orzechowski odczytał drugą część referatu n. t.: „Dante, Petrarca i Boccacio", a kol. Szymański St. złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. W sprawozdaniu była obszernie mowa o polskiej literaturze powojennej. Sprawozdanie wywołało ożywioną dyskusję, w której brali udział kkol.: Walicki, Oyrzanowski, Majchrzak, Podczaski oraz p. prof. Anders. Kol. Orzechowski przedstawił zebranym w drugiej części swego referatu życie i twórczość Petrarki i Boccacia. W dyskusji nad referatem zabierali głos kkol.: Podczaski i Walicki oraz p. prof. Anders. Obecnych na zebraniu było 46 członków. Przewodniczył kol. Podczaski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 17-go marca r. b. odbyło się dziewiąte zkolei zebranie kółka historycznego, na którem wygłoszono referat na temat: Pomorze w polityce polsko-niemieckiej, od końca epoki jagiellońskiej do chwili obecnej. Dyskusja nad wygłoszonym referatem była bardzo ożywiona. Następnie przystąpiono do odczytania protokółu. W dyskusji zabierał głos kol. Wrzesiński. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Minich. Obecnych było na zebraniu trzydziestu członków.

Dnia 21-go kwietnia r. b. odbyło się dziesiąte zkolei zebranie Kółka historycznego, na którem wygłoszono referat „Przystąpienie Japonji do Ligi Narodów". W dyskusji nad referatem zabierał głos kol. Krawczyk i kol. Guzek. Po skończonej dyskusji odczytano sprawozdanie z ostatnich wypadków historycznych. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierał głos kol. Wrzesiński, mówiąc, że w sprawozdaniu należało wspomnieć coś o śmierci Focha. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Majchrzak. Obecnych było na zebraniu 22 członków.

Dnia 11-go czerwca r. b. odbyło się ostatnie zebranie Kółka historycznego. Po odczytaniu protokółu, bez dyskusji przystępiono do sprawozdania z działalności Kółka historycznego za ubiegły rok szkolny. W sprawozdaniu przedstawił nam kol. prezes dość obszernie prace wykonane w ciągu roku przez członków Kółka. Poczem złożono podziękowanie ks. prof. Wolaninowi za łaskawe opiekowanie się Kółkiem historycznem. Zkolei przystąpiono do wyboru zarządu Kółka historycznego na rok przyszły. W skład zarządu weszli: kkol. Guzek jako prezes, Bretsznajder jako wiceprezes, Łukawski jako sekretarz i Frankowski jako zastępca sekretarza. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Eug. Szymański. Obecnych było na zebraniu 17 członków.

Dnia 6-go października odbyło się pierwsze w b. r. szkolnym zebranie Kółka historycznego. Po odczytaniu protokółu i sprawozdania z ostat-

nich wypadków historycznych przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego t. j. do referatu p. t. Kazimierz Pułaski. W referacie tym kol. Oyrzanowski interesująco przedstawił zebranym życie i czyny tego wielkiego bohatera. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Aktaboski.

AKADEMJA KU CZCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO. Ku uczczeniu 150 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego odbyła się w teatrze Straży Pożarnej staraniem Br. Pomocy uroczysta akademja. Na jej program złożyło się zagajenie p. dyr. Kozłowskiego, referat kol. Oyrzanowskiego o Pułaskim, deklamacje pojedyńcze i zbiorowe, produkcje chóru szkolnego, oraz występy kwintetu uczniowskiego. Publiczność zjawiła się na akademji licznie.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE. Dnia 4-go czerwca r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego, na którem złożono ogólne sprawozdanie z działalności Kółka. W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos kol. Gruchalski. Następnie kol. Cydzik omówił kwestję powstania Kółka krajoznawczego przy tutejszem gimnazjum. Wreszcie przystąpiono do najważniejszego punktu zebrania, t. j. do wyboru nowego zarządu na rok szkolny 1929/30. Do zarządu weszli następujący kkol.: Górkiewicz jako prezes, Cydzik jako sekretarz, Nadolski jako skarbnik. Na zebraniu był obecny ks. prof. Wolanin. Przewodniczył kol. Górkiewicz.

Z BRATNIEJ POMOCY. Dnia 18-go października r. b. odbyło się Walne Zebranie członków Br. Pomocy z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok ubiegły.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6. Wybór nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
7. Wolne wnioski.

Zebranie zagaił kol. prezes, powołując na przewodniczącego kol. Szymańskiego St. Następnie sekretarz kol. Szymański Eug. odczytał protokół z poprzedniego Walnego Zebrania, który przyjęto bez poprawek. Po odczytaniu protokółu skarbnik, kol. Gallus, zreferował sprawy kasowe, co również przyjęto do wiadomości bez zastrzeżeń. Krótka dyskusja wywiązała się nad sprawozdaniem Komisji rewizyjnej, która w prowadzeniu sklepiku dopatrzyła się pewnych zaniedbań. Podany przez Komisję Rewizyjną wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi z kol. Edwardem Sokoppem, jako prezesem, na czele absolutorjum został przez całe Zebranie jednogłośnie przyjęty, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na rok 1929/30. W wyniku wyborów weszli do Zarządu następujący koledzy: Edw. Sokopp (wybrany aklamacyjnie), Kozłowski Fr., Kuncewicz L., Górkiewicz F., Narbutt Zygmunt; do Komisji Rewizyjnej kkol.: Gruszczyński Z., Korecki L. i Nadolski B.

Po wyborach, w wolnych wnioskach, zabrał m. in. głos p. dyr. Kozłowski, który zwrócił uwagę na konieczność moralnej dyscypliny wśród młodzieży: Bratnia Pomoc, jako najwyższa organizacja młodzieży gimnazjalnej, ma stać przedewszystkiem na straży zdrowia moralnego swych członków.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z № 5.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O
1	G	E	N	U	A	▼	L	O	D	O	M	E	R	J	A
2	O	■	■	■	W	■	E	■	A	■	A	■	■	■	R
3	S	■	O	■	I	■	N	■	N	■	R	■	A	■	Y
4	Z	■	B	■	A	■	A	■	J	■	K	■	K	O	S
5	C	■	■	■	T	■	R	■	A	■	A	■	■	■	T
6	Z	■	A	S	Y	■	T	■	■	■	▼	A	M	■	O
7	Y	■	M	I	K	R	O	C	H	E	M	J	A	■	T
8	Ń	■	O	■	A	■	W	■	I	P	U	■	R	■	E
9	S	■	R	E	■	P	I	■	P	I	Z	■	A	■	L
10	K	■	Ó	■	E	■	C	■	E	R	Y	■	■	■	E
11	I	K	W	Ó	Ż	Y	Z	R	K	■	K	O	N	A	S

ROZWIĄZANIE ZADANIA KONIKOWEGO:

Popierajcie pisemko szkolne „Przebojem" i rozpowszechniajcie je poza szkołą.

Trafne rozwiązania nadesłali kkol.: Nowacki St., Łojek St., Dudziński K. Biały Cz., Roszak J., Wullert J., Krajewski A., Szyda St., Karolak Wł., Kałużny J.

Losowaniem został rozstrzygnięty konkurs i nagrodę w postaci książki beletrystycznej otrzymał kol. Nowacki St.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.
Redaktor odpowiedzialny: kol. Włodzimierz Bretsznajder.
Redaktor naczelny kol. Bronisław Oyrzanowski.
Członkowie kkol.: Stefan Aktaboski, Tadeusz Gallus, Edward Sokopp, Eugenjusz Szymański, Stanisław Szymański, Leon Kuncewicz.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.